

Eleonora Plutyńska

Magdalena Stopa

Wielka
dama
polskiej
tkaniny

MARGINESY



Zdjęta z fresku

Robiła wrażenie. „Trochę od nas starsza, wyróżniała się na tle środowiska studenckiego. [...] Ten nieuchwytny wyraz człowieka, który zna już świat i wielu ludzi. Ubierała się także inaczej niż młode «malarki». Lubiła samodziały, płótna, szaty wygodne, proste, nosiła bursztyny, także korale. [...] Jej widok nasuwał skojarzenia z czymś pradawnym, bardzo szlachetnym, niemal prasłowiańskim”¹ – tak wspominała ją Wanda Telakowska, która w latach dwudziestych poprzedniego wieku studiowała z Eleonorą Plutyńską w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych (późniejszej ASP). Po wojnie, jako szefowa Biura Nadzoru Estetyki Produkcji przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, a później Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, wspierała jej pracę.

We wspomnieniach stale powracają opisy jej wyglądu. „Miała wówczas przeszło czterdzieści lat – pisała o swojej ciotce Grażyna Czyżewiczowa, córka Zofii, młodszej siostry Eleonory. – Była wysoka i bardzo piękna (chciałam napisać przystojna, ale to jednak za mało). Miała ciemne jeszcze włosy, wtedy dość krótko przycięte. Pamiętam ją zawsze w sukniach długich i luźnych, przepasanych jakąś krajką, z nieodłącznym sznurem koralu na szyi: były jedne takie podłużne, lśniąco, gładkie, koloru ciemnego miodu wpadającego w szlachetną czerwień”².

Eleonora Plutyńska. Wielka dama polskiej tkaniny

„Wydała mi się wówczas młoda, bardzo piękna, smukła i dystyngowana – tak zapamiętała ją Krystyna Kondratiukowa, przyszła założycielka i pierwsza dyrektorka Muzeum Historii Włókiennictwa w Łodzi (obecnie Centralnego Muzeum Włókiennictwa), która w 1936 roku spotkała pięćdziesięcioletnią Eleonorę w Pińsku, na słynnym jarmarku poleskim. – Stała na tle srebrzysto rdzawej makaty z pękiem długich, niebieskich ostróżek, układając je w czarnym, glinianym dzbanie. Uderzył mnie kolor jej oczu – także ostróżkowy, a potem ich niezwykle wyraz, pełen uniesienia i zachwyty”³.

„Chodziła w takim długim płaszczu lub kożuchu przewiązanym krajką. [...] Pamiętam ją z kościoła. Rzuciła się w oczy. Potrafiła zwrócić na siebie uwagę, nawet dzieci”⁴ – w ten sposób wspominała ją Teresa Pryzmont, jedna z najbardziej znanych tkaczek na Podlasiu, która była jeszcze dziewczynką, kiedy Eleonora w latach czterdziestych i pięćdziesiątych przyjeżdżała do Janowa koło Sokółki, by pracować z miejscowymi tkaczkami.

„Gdy w pracowni tkackiej siedziała w samodzielowej, grubo tkanej sukni, wśród motków wełny i lnu, wyglądała jakby zeszała z jakiegoś obrazu włoskiego *trecenta* lub mozaiki, wysoka, szczupła, o klasycznych rysach i płynnych ruchach”⁵ – tak z kolei wspominała artystkę Stanisława Grabska, która studiowała w Pracowni Tkactwa Ręcznego prowadzonej przez Plutyńską w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Podobnie opisywała Eleonorę Barbara Falkowska: „Pamiętam pierwsze z nią spotkanie, [...] na zawsze utkwiła mi w pamięci wysmukła sylwetka, która zdawała mi się żywcem zdjęta z mozaiki lub fresku bizantyjskiego. I ten pełen powagi i skupienia nastrój, który panował, kiedy nas powitała u siebie i przyjęła do swojej pracowni”⁶.

Wszystkie te wspomnienia wydawały się przesłane Dionizemu Sidorskiemu, redaktorowi z Białegostoku. Kilka lat po śmierci Plutyńskiej w prowadzonym przez siebie miesięczniku „Kontrasty”

ironizował: „Im dłużej jeździłem po okolicznych wsiach, im dłużej rozmawiałem z tamtejszymi tkaczkami, tym bardziej pani profesor Plutyńska stawała się postacią legendarną, bohaterką jakby z ludowej ballady o pani, która miała piękne, delikatne ręce i błękitne oczy; o pani dobrej i łaskawej, mądrej, od której wszystko się tu poczęło: sława spłynęła na miejscowe tkaczki i pieniądze”⁷.

Swój obszerny, wywołujący burzliwe reakcje artykuł, pełen poważnych zarzutów – przy czym wykorzystywanie twórców ludowych stanowiło najmniejszy z nich – zatytułował: *Jak pani Plutyńska na Podlasiu folklor uczyniła*.

Jak więc do tego doszło? Przyjrzyjmy się.

Pamiętasz portulaki?

Zosieńko – pamiętasz portulaki? Nie pamiętasz, bo jeszcze się wtedy nie urodziłaś – pisała Eleonora do swojej najmłodszej siostry pod koniec życia. – We Lwowie na Dąbrowskiego [...] czarną ziemię z dziupli drzew wygrzebywałyśmy z Mamusią – na kwiatki – i w tej czarnej ziemi paluszkami własnymi – pamiętam – bardzo współpracowałam i pomagałam Mamusi sadzić portulaki, a brzeżek potem z szafirowej lobelii. Wtedy we Lwowie [...] miałam cztery latka i do Twego urodzenia jeszcze było daleko – i jeszcze był Dziadzio [Franciszek Wolski – przyp. aut.]. To był ogródek przed domem – a z tyłu za domem duży ogród, który się ciągnął aż do parku. Tam się pasła krowa „Kałyna” – a na końcu była altanka na prawo na wzgórkę i tam zawsze Dziadzio siedział. Naturalnie zawsze było lato – i zdaje się, że nigdy nie padał deszcz.¹

Oprócz Zosi Leonka miała jeszcze czworo rodzeństwa. Staś, najstarszy brat, urodził się w 1882 roku, rok po ślubie rodziców Stanisława i Heleny Szczepanowskich. Kolejne dzieci przychodziły na świat mniej więcej co dwa lata: Flora – w 1884 roku, Eleonora –

w 1886. Po niej jeszcze troje: Witold – w 1888, Wanda – w 1889 i Zofia – w 1891 roku.

Nie mieli łatwego dzieciństwa. Ich ojciec, nazywany królem polskiej nafty, był żywą legendą – właścicielem wielkiej fortuny, bohaterem powieści*, pionierem przemysłu naftowego w Galicji. Osiągnął spektakularne sukcesy, ale przeżył również bolesne klęski.

Spółcznik, który zakładał szpitale i szkoły ludowe oraz zasiadał jako poseł w wiedeńskim sejmie, zmarł po głośnym procesie i dotkliwej katastrofie finansowej. Wdowa została z szóstką dzieci, za to bez środków do życia. Leonka miała wtedy czternaście lat, a jej najmłodsza siostra Zosia – dziewięć.

Więc nie wiem, odkąd pamiętasz? – pytała dalej Leonka. – A moje – teraz pamiętam, teraz mi błysło – najdawniejsze wspomnienie [...] wesele – pewnie któregoś z braci Mamusi – i Mamusia się na to wesele stroiła. [...] Więc pamiętam, kiedy się Mamusię ubierało, „stroiło” na to wesele, Irena Fedorowicz zapinała jej sznury bursztynów – mnóstwo bursztynów i kolczyki ciężkie bursztynowe, i bransoleta bursztynowa. [...] I przypomniało mi się – dzień 8 maja we Wiedniu, na Vehring. Pewnie nie pamiętasz? Miałaś trzy latka. W ogrodzie była pierwsza wiosna. Pod drzewem stał fotel-tron – siedział Tatus – a cztery dziewczynki ubrane jednakowo w niebieskie sukienki z dużymi aksamitnymi pawiego koloru kołnierzymi – ułożonymi pelerynowo – z rozpuszczonymi włoskami i wianuszkach na głowach, mówiły Tatusiowi wierszyki.²

* Pisali o nim: Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Ignacy Sewer-Maciejowski (był bohaterem dwóch jego powieści: *Nafty* i *Ponad siły*), a Stanisław Brzozowski zadedykował mu *Filozofię romantyzmu polskiego*.

W tym samym liście:

Różne rzeczy mi się przypominają – tylko się nie da napisać – a niektóre może by się i dały, ale naprawdę z wysiłkiem – nie wiem, czy możliwe, aby skutecznym? Tak mi się Mamusia często przypomina – w tych najtrudniejszych czasach – w pierwszych latach chorowania Tatusia, kiedyśmy dużo jeździli i jakoś mnie zabierali ze sobą – i w zimnych hotelach, jak mnie wkładała wpierw do łóżka, żeby zagrzać lodowate prześcieradła – zanim się Tatuś położy.

U Odrzywolskich wieczory – przedtem – w okresie procesu [...] Mamusia równa, dzielna, zawsze jednakowa – niezawodna. Raz jeden, pamiętam, kiedy stała – twarzą do ściany – i tak strasznie płakała, kiedy przebrała się jakaś miara wytrzymałości – u Odrzywolskich, wieczorem, na Kurkowej. I zaraz potem – na nowo dzielna, równa, niezawodna – taka piękna.³

Zosia odpowiadała:

Ja ojca prawie nie pamiętam. Pamiętam, jak miałam trzy lata, we Wiedniu, siedziałam uroczyście na kolanach u wysokiego czarnego Pana [...] i to było ważne, i honorowe, i do zapamiętania. Potem byłam raz na górze u tatusia na Kurkowej. Ale był już bardzo chory, więc mnie zaraz zabrano.⁴